

Misja Solidarności trwa

Czy władza (prezydent, premier, marszałek senatu, ministrowie) zajechała na Wybrzeże w 30. rocznicę powstania związku „Solidarność” by szukać atmosfery tamtych sierpniowych dni 1980 roku? Czy sentymentalna podróż w czasie miała polegać na tym, aby usiąść wygodnie w pierwszym rzędzie i wysłuchać bohaterskich opowieści o sobie samych? Jeżeli tak, to było to dość naiwne oczekiwanie, budzące wręcz zdumienie, gdyż nie tego należałoby się spodziewać po byłych twardzielach związkowych walczących kiedyś z komuną. Tej oczekiwanej atmosfery już dawno nie ma, tak jak nie ma dziś Stoczni Gdańskiej i tysięcy innych dawnych zakładów pracy. Drogi byłych czołowych działaczy „Solidarności” z sierpnia 1980 roku, a także młodszych członków związku, tych z 1989 roku, rozeszły się już dawno. I to pokazał tegoroczny, jubileuszowy zjazd NSZZ „Solidarność”. Byli związkowcy i działacze opozycji, którzy od lat stanowią część realnej władzy III RP, gotowi są uczestniczyć w akademii ku czci „Solidarności”, która doceni ich zasługi, w uroczystym koncercie lub mszy Świętej, która wymusi na wszystkich powagę chwili, ale nie w zjeździe, który przyjmuje niektóre wystąpienia gwiazdami, a niektóre burzliwymi oklaskami. Wydawałoby się, że wystąpienie premiera Donalda Tuska do związkowców będzie poświęcone gospodarce, tzw. „projektom modernizacji” kraju, jak zwykli nazywać gospodarcze plany menedżerowie z Platformy Obywatelskiej, jakimś dalszym perspektywom rozwoju kraju, nie

mówiąc o szansach dla przemysłu stoczniowego. Tymczasem usłyszeliśmy sentymentalne dywagacje na temat radosnej atmosfery strajku sprzed 30 lat i miłości, która wyklucza nienawiść, pogardę, itd. „Ja tu nie znajduję tamtego nastroju”, „co stało się z tymi dziesięcioma milionami, że one dzisiaj nie odnajdują się w tej „Solidarności”, która jest organizatorem tego święta” – pytał retorycznie i prowokacyjnie Donald Tusk.

Jakby po 16 miesiącach tej pierwszej „Solidarności” nie było zbrodniczego stanu wojennego, do dziś nierozliczonego, olbrzymiej wymuszonej i dobrowolnej emigracji Polaków za wolnością i chlebem, słabej, rozbitej i inwigilowanej „Solidarności” podziemnej i tej drugiej „Solidarności” rejestrowanej od nowa, z nowym statutem i nowymi władzami w 1989 roku. Jakby nie było 21 lat transformacji ustrojowej, która obaliła komunizm, ale nie dała Polakom równych szans, rządów, które likwidowały polską gospodarkę i wyprzedawały jej majątek, wreszcie jakby nie było nikogo odpowiedzialnego za upadek stoczni i odcięcie się Polski od morza, jak by nie było bezrobotnych.

Historia zatoczyła koło. Po jednej stronie władza, niezadowolona z gwizdów pod jej adresem, a może bardziej z burzliwych oklasków, jakie otrzymał szef PiS-u Jarosław Kaczyński, po drugiej związkowcy, którzy nie chcą zwinąć historycznych sztandarów „Solidarności” i stać się jeszcze jednym z wielu związków zawodowych w Polsce nie mających nic

do powiedzenia. Towarzysze z PZPR też zapewniali związkowców z „Solidarności”, że związki zawodowe skupione w CRZZ zupełnie im wystarczą. Dziś byli związkowcy apelują do władz, czyli do siebie samych, o „wzięcie odpowiedzialności za organizację obchodów sierpnia 1980 przez państwo”. Najlepiej byłoby, i chyba idzie w tym kierunku, aby władza w imieniu „Solidarności” sama organizowała rocznicowe uroczystości, zapraszając oczywiście siebie i słynnych europejskich przywódców na okolicznościowe akademie, najlepiej na tle wymarłej stoczni - ta pustka może dodać nawet pewnej dramaturgii. Działa Europejska Fundacja Solidarności ojca Ziembę, która zawsze jest gotowa zaprosić światowego artystę, jak na przykład rok temu piosenkarkę Kylie Minogue za 11 milionów złotych honorariów i po europejsku, utopić pieniądze w błocie, co zrobiła pięknie i w tym roku.

Dawny przywódca związkowy, marszałek Bogdan Borusewicz nie stracił dawnej odwagi: „Najwyższy czas zrobić zjazd założycielski „Solidarności” i odebrać związkowi ten znaczek „Solidarności”. Rocznicę „Solidarności” od 20 lat służą do zabijania tradycji i pamięci o tamtych czasach”. Zdanie marszałka, niezadowolonego z przybycia na uroczystości, dzielają inni historyczni przywódcy i działacze związku: Jerzy Borowczak, Zbigniew Bujak (ten, co własną legitymację „Solidarności” dawno temu sprzedał na aukcji żonie Kiszczaka), Andrzej Celiński, Władysław Frasyniuk, Zbigniew Janas, Henryka Krzywonos, Jan Lityński i oczywiście Lech Wałęsa. Jak widać,

dawni działacze chcieliby żyć pamięcią, historią i etosem, bohaterską opowieścią o nich samych. Oburzony Bogdan Borusewicz mówi: „byłem świadkiem gorszących scen”, „ja byłem świadkiem kilkudziesięciu minut nienawiści”. Taki to stopień wrażliwości zademonstrował marszałek, którego partyjni koledzy, ale i on sam, niejednokrotnie czynili z prezydenta Lecha Kaczyńskiego nieustający przedmiot drwin. Śp. Lech Kaczyński, także czołowy działacz dawnej „Solidarności” był nieustającym „przedmiotem nienawiści”? Dlaczego wtedy Borusewicz nie oburzał się, nie protestował, dlaczego do dziś nie przeszkadza mu jego partyjny kolega superskandalista Palikot, a tak bolą go gwizdy związkowców „Solidarności”? „Związek zawodowy miesza się do polityki” – mówi z kolei także oburzony i obrażony, bo nieobecny na zjedzie, Lech Wałęsa. Tak jakbym słyszał towarzyszy z PZPR, a szczególnie bardzo dziś cenionego przez niektórych „etosowców” z „Solidarności” towarzysza Mieczysława Rakowskiego, wicepremiera, ostatniego sekretarza KC PZPR. Ten także grzmiał, że „Solidarność” nie tylko miesza się do polityki, ale chce być partią polityczną, by przejąć władzę w kraju.

Dzisiejsza „Solidarność”, zdaniem byłych działaczy tego związku, ma nie istnieć, tak jak nie ma prawa bytu demokratyczna opozycja. Ale misja Solidarności, która wyrosła z poczucia krzywdy, trwa i nie skończyła się w 1989 roku, co słusznie przypomniał w swojej homilii arcybiskup Leszek Sławoj-Głódź.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem programu III Polskiego Radia

199Nasz Dziennik 02.09.10